ROK VII

ORĘDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fen., na pocztach 2 marki. Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 128.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 17, obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY nadsełać należy franco pod adres. do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Edmunda bisk.
Jutro: Wolfganga bisk.

Poznań, Wtorek 30 Października 1877.

Wschód słońca 6.53, zach. 4.34.
Długość dnia 9 god. 45 min.

Przedpłata na listopad i grudzień wynosi:

na prowincyach 1 m. 30 fen. (13 sgr.)
w mieście . . . 1 m. 20 fen. (12 sgr.)
na miesiąc . . . . 60 fen. (6 sgr.)

Poznań, 29. października.

— * **Wspólne zebranie** Kółek rólniczych powiatu Inowrocławskiego odbyło się dnia 24. mb. w Inowrocławiu. Powiat ten, jak czytamy w „Kur.“, liczy 11 Kółek a 400 członków. Z tych przybyło na zebranie około 100, czwarta część, a zatem liczba nie mała, ale bardzo wielka, bo trzeba wziąść na uwagę, że zebrania Kółek, to nie wiece polityczne, do których każdy ma przystęp, dalej, że zjeżdżać kilka mil z całego powiatu na zebranie kosztuje nieco czasu i pieniędzy. Obywateli i księży zebrało się także dość wielu.

Posiedzenie zagaił wicepatron, p. Tomasz Kożłowski z Jaront, i powitał Patrona, p. M. Jackowskiego, który w swej mowie wspomniał o zasługach śp. Wilhelma Łyskowskiego który dał pierwszy pochop do zakładania Kółek w powiecie i gorliwie się niemi zajmował. Zebrani przez powstanie oddali cześć pamięci Zmarłego.

Pierwszą rozprawę odczytał ks. Kittel, proboszcz z Stodół, o wychowaniu młodzieży włościańskiej. Polecał przedewszystkiem: moralność, pracę, oszczędność i oświatę. Rozprawa ta bardzo zajmująca wyjdzie osobno w druku, aby ją rozpowszechnić między gospodarzami. Radzono także, aby gospodarze oddawali synów swoich po wyjściu ze szkoły w naukę do kowala i kołodzieja, by się zapoznali z narzędziami i umieli się z niemi obchodzić. Sami gospodarze uznawali to za dobre.

Drugą rozprawę miał p. Fr. Brzeski z Cieślina o osuszaniu roli. Gdzie ziemia ma za wiele wody, tam urodzajów być nie może; dla tego radził bić rowy i dobrze je utrzymywać, bo u niejednego gospodarza są rowy, ale tak zarosłe że, wody nie odprowadzają.

Trzecią rozprawę czytał p. Markiewicz o chodowli bydła. Nad wszystkiemi przedmiotami toczyły się dłuższe narady, w których gospodarze także swoje zdania wypowiadali.

Między wnioskami uchwalono, aby dla synów gospodarskich urządzać szkoły niedzielne, by mogli uzupełniać swe wiadomości szkólne. Szkółki takie przynosiłyby niewątpliwie bardzo zbawienne korzyści. Dalej uchwalono, aby po powiatach urządzano stale wspólne zebrania Kółek, gdyż to przyczynia się nie mało do ożywiania już obumarłych Kółek.

Patron zakończył zebranie po 5 godzinnych naradach, zachęcając zgromadzonych do pracy i oświaty, przyczem dziękował głównie duchowieństwu, iż zajmuje się ludem tak pod względem moralnym jak materyalnym. Patronowi dziękował za poniesione prace i trudy p. Tomasz Kożłowski.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Do „Kur.“ donoszą, że w Inowrocławiu przesłuchiwał 24. bm. sędzia śledczy ks. Matuszewskiego, kościelnego Brunera i wielu innych świadków z Gniewkowa, czy nie wiedzą, kto rzucił klątwę na księdza Kolanego, który wypowiedział posłuszeństwo Ojcu św. i przyjął probostwo z rąk rządu pruskiego.

— Z Jarocina piszą nam: Świat już wie, że od 3 lat nasza parafia jest bez pasterza, a nasz prawowity proboszcz ks. Rzeźniewski na tułactwie. Było to roku zeszłego, kiedy denuncyowano księdza Gitzlera, że w parafii naszej miał udzielać chorym św. Sakramentów i to w asystencyi kościelnego Zaborowskiego i p. Urbańskiego; ów chory miał być niejaki Hibel.

Dzisiaj Hibel zdrów, jak ryba, a tamci biedaczyska skazani na $1\frac{1}{2}$ roku więzienia! Jakiś Schützler, mieszkający też w pobliżu chorego Hiblera, widział, czy chciał widzieć, jak ks. Gitzler z temi dwoma osobami szedł do chorego Hiblera. Schützler na to przysiągł, że byli: Zaborowski i Urbański przysięgli, że nie tylko nie byli, ale nawet nie wiedzą, żeby tam ksiądz był. Koniec końcem obżałowanych wsadzono do więzienia w Ostrowie, gdzie ich trzymano blisko kwartał w śledztwie.

Koło 2. października rb. odbył się termin, na którym Schützler odwoływał się na p. Walterową, że ona mu o tej tajnej scenie powiadała, i przypomniał sobie, że on sam nie widział, jak poprzednio przysiągł, ks. Gitzlera wchodzącego i wychodzącego z asystentami do chorego Hiblera. Pani Walterowa, przywołana na termin, zaprotestowała przeciw temu uroczyście i przysięgą stwierdziła, że nic a nic nie powiadała Schützlerowi, bo sama niczego nie widziała i o niczem nie wiedziała.

Skutkiem tego miał się odbyć jeszcze jeden termin z przybraniem świadków, jacy tylko cośkolwiek przeciw obżałowanym wiedzieli. Na dzień czy dwa dni przed owym terminem całe miasto zadrżało; — Schützler nagle umarł! Hałas, tartas do Jarocinie: Schützler się otruł, to znowu ktoś go otruł, nareszcie nasz zacny dr. Niklewski zapisał mu takie pigułki, że nagle po nich skończył.

Takie krążyły mowy po mieście, aż zbliżył się dzień sobotni, 13. mb., który miał koniec położyć tej strasznej zagadce. Dnia owego o godz. 5 z poł. gromadzono się koło domu Schützlera, by się przypatrzyć jego pogrzebowi. Już miano wynosić jego ciało z domu, a tu zajeżdża komisya z Pleszewa, złożona z fizyka powiatowego, p. dr. Preibisza i cyrulika, kraje trupa Schützlera i po skończonej robocie oświadcza, że Schützler nie był otruty. Pokrajane ciało zamknięto do trumny i ruszono na miejsce wiecznego spoczynku. Noc była ciemna, wiatr huczał z północy, deszcz ulewny lał, kiedy Schützlera niesiono; latarka tylko rzucała blade światło na konwój pogrzebowy.

Pomimo to termin się odbył — bez nieboszczyka. Prokurator w Pleszewie przeszło godzinę dowodził winy oskarzonych i sąd skazał ich. Wielkie są nasze cierpienia, jakie pruskie prawa majowe na nas sprowadziły, ale choćby były jeszcze raz tak wielkie, nie odstąpimy Kościoła rzymsko-katolickiego.

Ze Średzkiego, 28. października. Ku przestrodze! Przed kilku dniami wyniósł się ztąd niejakiś......, nauczyciel, aby podobno objąć posadę nauczyciela katolickiego w Bukowskiem. Pan ten, syn dawniejszego organisty, Polak i katolik, zdaje się, że nie musiał zanadto zaczerpnąć oświaty seminaryjskiej, bo w oryginalny sposób wpychał w mózgownice żaków szkólnych pojęcia kulturnicze. Jak im powtarzać: *die Polen sind dumm* (Polacy są głupcy), mówił z dziećmi szkólnemi tylko po niemiecku, nawet pacierz odmawiał po niemiecku, historyi świętej też uczył po niemiecku, aby zaś to wszystko lepiej weszło do głowy, używał jako silniejszego argumentu nawet młotka! Przewidziało się zaś temu panu głęboko uczonemu, że widzi po drogach jakieś bożki Światowidy i Lelum-Polelum, bo nie kazał dzieciom zdejmować czapki przed figurami Ukrzyżowanego Pana Jezusa i Świętych Pańskich! Osobliwsze miał też pojęcie o moralności. Dopiero gdy mu jego dulcyneę z pomocą żandarma wytransportowano; dopiero, gdy go własna żona nieszczęśliwa ścigać zaczęła, tak sobie ów kulturnik wziął to do serca, iż porzucił zaraz niewdzięczną posadę, aby wypłynąć gdzie indziej. Przeto baczność! Jak powiedziałem, poszedł pono lasami w Bukowskie! Ze zaś i rejencya mimo jego kulturniczych zapędów musiała odwrócić oblicze od niego i jest podobno na śladzie jego haniebnych sztuczek, któremi moralność chciał po swojemu krzewić, przeto gminom, u których będzie szukał miejsca, nie trudno będzie odmówić mu posady. Jeżeli w Bukowskiem stara się kto o posadę nauczycielską, to z redakcyi „Orędownika“ można dostać dowodów na „zrekognoskowanie tożsamości“ osoby.

Z Głogowa, 28. października. Gdzie się człowiek ruszy w Niemczech tam dziś rodaka znajdzie. Mając intes w Głogowie, poszedłem na szklankę piwa i za stołem zastałem dwóch żołnierzy w mundurze rozmawiających po polsku. Ucieszyliśmy się sobie bardzo i nawzajem opowiadali, co kto miał na sercu.

Otóż żołnierze ci opowiadali mi następującą rzecz. Zapisali sobie „Orędownika“ i chętnie go czytywali. Nagle odbywają w koszarch rewizyą i szukają pism podejrzanych, ale prócz „Orędownika“ nic nie znaleźli. Tak go tedy wzięli na ząb, te wszystkie egzemplarze zabrali. Atoli jeden z owych dwóch żołnierzy polskich, wiedząc dobrze, że „Orędownik“ nie jest pismem podejrzanym, i nie myśląc, aby na „Orędownika“ tak patrzano, poszedł na drugi dzień spokojnie na pocztę po „Orędownika“. Nazajutrz zawezwano go zaraz na parol, dla czego po to pismo poszedł? — Odpowiedział znowu spokojnie: że dla tego, bo mu tego dotąd nikt nie zakazywał, aby pisma nie czytał, że zaś chciał się dowiedzieć nowości z wojny o Turkach i Moskalach, więc poszedł na pocztę.— Na to zrobił uwagę p. kapitan: *Sie koennen lieber „Niederschlesische Zeitung“ halten, ist auch sehr billig.* — Możecie sobie zapisać „Niederschlesische Ztg.“, która też jest tania.

Na to odpowiedział żołnierz: Moi rodzice są Polacy a niemieckich gazet tyle nie rozumiem, abym się z nich mógł nowości doczytać.

A przecież mówisz po niemiecku,—rzekł kapitan.

Na to żołnierz odpowiedział: Tego nauczyłem się między ludem, ale gazet niemieckich nie umiem czytać.

Na tem skończył kapitan, ale odtąd sam każe sobie przez ordynansa przynosić „Orędownika“ z poczty i przez innego tłómaczyć i dopiero im go każe oddawać.

Żołnierze ci, choć się do żadnej winy nie poczuwają, lękają się, ażeby ich niespotkała jaka nieprzyjemność; radziby „Orędownika“ dalej czytali, ale nie chcieliby dać powodu, żeby ich czasem kapitan za to nie karał, bo dotychczas kary żadnej nie mieli i służbę swoją zawsze sumiennie pełnią.

Donoszę o tem do Szanownej Redakcyi, aby to zamieściła i dała radę, a może ich ten numer dojdzie.

(Rzecz nie jest tak straszna, jak się wydaje. W ostatnim czasie wydała władza wojskowa rozkaz, aby szukano między żołnierzami po koszarach pism socyalistycznych, które podburzają robotników fabrycznych przeciw ludziom posiadającym majątek, występują przeciw rządowi i dążą do rewolucyi. „Orędownik“ nie tylko nie należy do takich pism, ale nawet ostro przeciw socyalistom występuje. Kiedy w roku 1872 socyaliści wysłali swych ajentów do Poznania, aby tu czeladzi i robotnikom fabrycznym w głowach przewracali, „Orędownik“ wystąpił w kilku artykułach, aby się Poznańczycy niedali socyalistom bałamucić, a nakładzca „Orędownika“ założył w spółce z kilku rękodzielnikami towarzystwo wzajemnej pomocy dla rękodzielników, by przeciw socyalistom działać. Gdy ustawy tego stowarzyszenia przedłożono policyi tutejszej, wyraził się p. Staudy, prezydent policyi, że władza może się tylko cieszyć z stowarzyszenia, które

zagradza drogi socyalistom. Jak w ówczas, tak i teraz walczy „Orędownik“ przeciw przewrotnym dążnościom socyalistów i walczyć będzie.

Jeżeli w Głogowie kapitan, szukając pism socyalistycznych, pochwycił „Orędownika“ i nie wydaje go rychlej, dopóki mu go nie przetłómaczą, jest to rzeczą dość naturalną. Pan kapitan, nie rozumiejąc po polsku, nie może wiedzieć, że „Orędownik“ nie jest socyalistą, dla tej niepewności radzi czytać pismo niemieckie, o którem wie, że nie szerzy przewrotności socyalistycznych.

Kapitan ów spełnia zatem tylko obowiązek który mu wyższa władza nakazała, a na polskie pismo, które szerzy uczciwe zasady, jak „Orędownik,“ widocznie nie jest zawzięty, kiedy go po przejrzeniu każe odsyłać żołnierzom do czytania.

Nasi czytelnicy w Głogowie nie mają się zatem czego lękać i strachać. Niechaj czytają „Orędownika“ spokojnie, dopoki im go kapitan zwraca. Gdy się po pewnym czasie pan kapitan przekona, że „Orędownik“ nie jest socyalistą, pozwoli zapewne nadal odbierać „Orędownika“ wprost z poczty. Przypisek „Orędownika.“)

Nowiny polityczne.

Wojna na Wschodzie. Po wieleż to już razy puszczano z Londynu w świat wiadomość, że Anglia stara się pogodzić Moskala z Turkiem, i to na to tylko, by na drugi dzień zapewniać i sumitować się, że Anglii polityka zakazuje jej wtrącać się w cudze interesa? Były to po prostu wiadomości puszczane na próbę, czy też Moskal lub Turek nie przyjmie dobrych intencyi rządu angielskiego i o pośrednictwo nie poprosi, co gdy się nie stało, trzeba było z westchnieniem żalu schować swoje dobre chęci na czas późniejszy, i dla wstydu wyprzeć się ich nawet. I teraz znowu telegrafują z Londynu, że na wyraźne życzenie Turcyi Anglia staje się orędowniczką pokoju, i że ministra Derby popiera gorąco w tych pokojowych usiłowaniach poseł moskiewski w Londynie, hr. Szuwałow. Są to więc zapewnienia jasne bardzo, i poparte powagą imienia Szuwałowa, który jest znanym przeciwnikiem obecnej wojny. Ale czy prawdziwe są te wiadomości, któż może ręczyć.

Z temi wiadomościami pokojowemi łączą także powrót do ojczyzny Midhada baszy, który opuścił 21. bm. Paryż, by przez Marsylię i Neapol powrócić do Carogrodu. Midhad basza, bawiąc w Londynie, miał być bardzo czynnym w namowie angielskich dyplomatów do wzięcia w swą opiekę spraw tureckich i dokonawszy swego, wraca do kraju, by tutaj dzieła swego dokończyć.

Czasy są zresztą bardzo po temu. Moskale dwoma wygranemi bitwami naprawili nadwerężony swój honor wojskowy, a i Turcy mogą pragnąć wytchnienia po wysileniach rzeczywiście wielkich, któremi przez pełne sześć miesięcy wstrzymywali najazd moskiewski. Samego cara, bardzo nerwowego i drażliwego człowieka, wstrząsnęła do głębi nagła i tajemnicza śmierć siostrzeńca księcia Sergiusza Leuchtenbergskiego, syna ulubionej a niedawno zmarłej siostry. Jestto jedyny członek carskiej rodziny, który zginął w tej wojnie. Ciało jego przeniesionem będzie do Petersburga i obok matki pochowanem.

— W dniu 26. bm. zwiedzał w. książę Mikołaj pole zwycięzkiej dla Moskali bitwy pod Górnym Dubniakiem. O morderczej tej walce, w której samych Moskali padło 2500, następujące dochodzą nas szczegóły:

Moskale już po wiele razy usiłowali otoczyć w około Osmana baszę, i tak nawet byli pewni swego, że rozsyłali w świat telegramy zapewniające, że komunikacya Osmana z Zofią i Orkhanią zerwana jest. Tymczasem Chewket basza zadawał kłam tym moskiewskim zapewnieniom, zupełnie swobodnie komunikując się z Osmanem i przesyłając mu prowiant i posiłki. Chewket nawet pisał do Carogrodu, że nigdzie po drodze z Orkhanie do Plewny, ani widzą Moskala. Zdaje się, iż to niepokazywanie się Moskali na tak ważnej drodze było właśnie obrachowanem na uśpienie baczności Turków, ażeby mniej będąc ostróżnymi, łatwiej podejść się dali. W dniach bowiem ostatnich tj. od 15. bm. rozpoczęli Moskale silną kanonadę do Plewny, by Osman, obawiając się ataku na szańce, nie mógł zważać wcale, co się po za miastem dzieje. W dniu 17. na 18. w nocy posłali Moskale na ciągnącą z Orkhanie do Plewny kolumnę turecką, oddział kawaleryi pod jenerałem Lewisem, ale oddział ten zbyt słaby, by mógł pokonać Turków 4000, i cofnął się po utarczce pod Radomircami. Ufni swem zwycięztwem Turcy szli śmiało naprzód i dotarli w dniu 24. bm. bez żadnych przeszkód do Telisza, gdzie Chewket basza niedawno dość mocne założył fortyfikacye. I tutaj pod bokiem Osmana zajętego pukaniną Moskali, o kilkanaście zaledwie kilometów od Plewny, napadł niespodziewanie jenerał Hurko oddział ten 4000 z bardzo przeważającemi siłami i po sześciogodzinnej rozpaczliwej walce zabrał cały oddział z dowodzcą i pakunkami do niewoli. Samych oficerów tureckich poddało się 80. Ale nie w jeńcach leży ważność tej bitwy, tylko w tej okoliczności, że Osman przez zajęcie przez Moskali Górnego Dubniaka jest odcięty od miast, z których odbierał dowozy, a obręcz żelazna w około Plewny zamknęła się i armia Osmana baszy jest w tej chwili zupełnie osaczoną przez sprzymierzonych Moskali i Rumunów.

Zadaniem Osmana, który nie poparł wywieczką oddziału tureckiego, walczącego pod jego bokiem z Moskalami, będzie teraz uderzyć przeważnemi siłami na pozycye moskiewskie pod Feliszem, których odzyskanie jest dla armii jego kwestyą bytu. Jeżeli nie zdoła spełnić tego zadania, kapitulacya Plewny musi nastąpić, gdy wyczerpią się nagromadzone w niej zapasy żywności.

— Jak nadzwyczajnie dają się we znaki zimna oblegającym Plewnę wojskom, powiadamia nas telegram z Bukaresztu do „P. Lloyda“, który zapewnia, że przywieziono dnia 24. bm. do Bukaresztu 26 rumuńskich żołnierzy, z zupełnie odmrożonemi nogami i rękami, którym z braku natychmiastowej pomocy lekarskiej, ciało szmatami całemi poodpadało od kości. Rząd rumuński żadnych nie czyni przygotowań na zimową kampanią. „Romanul“ wzywa rząd, by tak okropnym skutkom swej niebaczności zaradził, biorąc choć na kredyt futra, tkaniny wełniane od krajowych kupców.

— „Presse“ donosi z Sistowy, że roboty oblężnicze z nadzwyczajną energią prowadzone pod Plewną skończone będą z końcem tego miesiąca. Liczba redut rumuńsko-moskiewskich wynosi 21 i taką samą będzie ilość bateryi. Gdy wszystkie działa zagrają, dopiero to będzie piekielna muzyka!

— Sulejman basza odbywa inspekcye nad fortecami, które zasłaniać armią jego mają. Był już w Ruszczuku i Szumli, a udaje się do Warny. Te podróże naczelnego wodza armii naddunajskiej, najlepiej wykazują, że nie myśli on wcale rozpoczynać kroków zaczepnych przeciw carewiczowi, i że nie obawia się ich ze strony Moskali, przynajmniej tak zaraz. Główne siły swoje skupił Sulejman w Rasgradzie, ale pojedyńcze oddziały zajmują wysunięte jeszcze pozycye nad Lomem, i to w Krasnie, Kadikioi, Tabasce i Kazelewie. Ani jeden Moskal nie przeszedł jeszcze Lomu. Nad górnym Lomem zajmują Turcy Kajdarkioi, Ajazlar i Opakę, po lewym brzegu tej rzeki.

— Mehemed-Ali został znowu mianowany najwyższym wodzem w Hercogowinie i Bośnii i oddano mu pod rozkazy korpus wojsk tureckich stojący w Nowymbazarze. Właśnie dzisiaj w poniedziałek wyjedzie on z Carogrodu na to nowe swoje dowództwo.

— Z Szypki donoszą, że wojska tureckie nie mogąc znieść zimna panującego na wzgórzach Lisaja, leżących na zachód od opanowanej przez Moskali góry św. Mikołaja, musiały opuścić swoje stanowiska i schronić się do wąwozów. Moskale zaś rozłożyli się w Szypce na zimowe leże. Tutaj więc pójdzie na przetrzymanego, a że Moskale więcej daleko mrozów zwyczajni niż Turcy, więc oni niezawodnie zwyciężą — wytrzymałością.

— Przewrotność moskiewskiej polityki daje się już nieźle Serbii we znaki. W kraju tym, choć tak niedawno dopiero z pod jarzma tureckiego uwolnionym, walczą ze sobą dwa rody o tron i władzę: Karageorgowicze i Obrenowicze. Prawa obydwóch rodów są równe zupełnie, bo obu rodów dziadowie wywalczyli niepodległość Serbii, a współzawodnictwo to rozdziera kraj na dwa wrogie sobie stronnictwa, które aż do morderstwa się zniżają, byleby tylko zrzucić z tronu przeciwnika i samemu go objąć. Otóż Moskale zawarli z je-

O używaniu miedziannych naczyń w kuchniach.

napisał dr. Omen.

Nie dawno donosiły pisma o kilku przypadkach otrucia się grzybami, teraz znów donoszą z kilku stron naraz o otruciu miedzią.

Naczynia miedziane coraz więcej bywają używane w kuchni, nie od rzeczy więc będzie zastanowić się nad tem, — kiedy i w jaki sposób, otrucie się miedzią nastąpić może, a mianowicie jak się da uniknąć. Dzisiaj tak lekkomyślność jak niesumienność zrobiły takie postępy, że się nawet rząd do ostrego wystąpienia spowodowanym widział, a niebawem nawet nowe, ostrzejsze prawa przeciw fałszerzom pokarmów i napojów, mogących szkodzić zdrowiu, sejmowi przedłożone będą.

Przed laty było i w tej mierze inaczej; nie było tej złotej febry, czyli chorobliwej manii w jakibądź sposób, byleby się wnet zbogacić, choćby kosztem zdrowia drugich; nie było takich, coby innych truli — ani też takich, coby się lekkomyślnie truć dali. U nas w Polsce kontentowano się dawniej garnkami, glinianemi talerzami cynowemi lub srebrnemi, miedź dopiero w późniejszych czasach znalazła wstęp do kuchni, i jak widzimy, wcale nie z korzyścią dla zdrowia naszego. Koniecznem więc jest poznać się z przymiotami tego kruszczu i usunąć błędne o nim pojęcia.

Nie tylko czysta miedź, ale wszystkie kompozycye, do których miedź biorą, jak np. nowe srebro, *(Neusilber)*, z którego to łyżki robią, są trujące i z tego względu w kuchni z niemi ostrożnym być trzeba. Że jednak miedź jest twardym metalem czyli kruszczem i na ogniu coś wytrzyma, więc nią tylko w pewnych warunkach potrawy zatruć czyli zamiedzieć można.

Każda z gospodyń, używających miedziannych naczyń, zrobiła pewno to spostrzeżenie, że takowe w krótkim czasie choć niepotrzebowane, jak najpiękniej wyczyszczone i śniące jak słońce, tracą połysk a powierzchnia ich pokrywa się sinym obłoczkiem, co kucharz śniedzeniem zowie. Ten siny obłoczek jest to połączenie miedzi z tlenem powietrza, które się dość łatwo w potrawie przy gotowaniu rozpuści. Jeśli więc kucharka użyła takiego naczynia do gotowania w tej myśli, że ono przecie zupełnie czyste, do niczego od ostatniego czyszczenia nie było użyte i ukontentuje się tylko pomyciem wodą, — natenczas zamiedzienie potrawy jest nieuniknionem. Ztąd nauka: że tylko w świeżo wyczyszczonem, jak słońce śniącem naczyniu, bez obawy gotować można.

Niestety ta jedna ostrożność nie wystarcza. Jeszcze jedna okoliczność zachodzić może, a ta jest ważną. Póki naczynie jest w ogniu i powietrze przed wydzielającą się parą nie ma przystępu, miedź nie ulega tlenieniu czyli rdzewieniu, skoro jednak potrawa ostygnie, a para się ulotni, natenczas tlen wraz z kwasem węglanym działają natychmiast na ściany naczynia, miedź nabiera powoli koloru zielonawego, czyli, rdzewiejąc, tworzy trucizne zwaną węglanem miedzi, która potrawy zatruwa.

Żeby więc tego uniknąć, ugotowane potrawy natychmiast po zdjęciu z ognia z miedziannych naczyń wyprzątnięte być powinny. Jakeśmy widzieli, miedź bardzo łatwo pod wpływem powietrza śniedzieje i zielenieje; następuje to jeszcze prędzej, jeśli potrawa była kwaśną lub z kwasem i octem przyrządzaną, natenczas bowiem tworzy się przy gotowaniu tak nazwany grynszpan, czyli octan miedzi.

To samo, co powiedziałem o naczyniach miedzianych, stósuje się i do naczyń mosiężnych i nowosrebrnych. I tu nie trzeba zostawiać np. łyżek w kwaśnych płynach ani nawet w mleku, bo i przez to otrucie nastąpić może. Mimo to kotły i inne naczynia miedziane do robienia powideł, soków itd. bez obawy użyć można, bacząc tylko należy jak się wyżej powiedziało: 1) aby naczynie było świeżo wyczyszczone i mieniło się jak złoto i nie miało żadnych czarnych plam; 2) aby po ugotowaniu warzone potrawy, powidła itd. natychmiast w inne niemiedziane przełożono naczynia.

Chcąc się upewnić, że miedź nie dostała się do powideł lub soków, można zrobić następującą próbkę. Pod koniec gotowania kładzie się w kocioł gładkie, świecące żelazo, np. nowy nóż stołowy. Jeśli potrawa zawiera miedź, natenczas osiada się takowa na nożu, który ztąd nabierze koloru i połyska miedzi.

Pobielania naczyń miedzianych nie wielkie dają rękojmie, gdyż nie długo trzymają a skoro się tylko w jednem miejscu pobielanka zepsuje, to całe naczynie nic nie warte, bo się już wyczyścić porządnie nie da, jak to świadczy wymownie następujący przypadek. W Berlinie zachorowało kilka osób po użyciu selterskiej wody. Bliższe

dnej strony przymierze z obecnie panującym a ożenionym z Moskiewką, Milanem Obrenowiczem, a z drugiej strony pozwalają kandydatowi do tronu serbskiego księciu Piotrowi Karageorgowiczowi wstąpić do wojska rosyjskiego, by w armii carewicza walczyć nad Lomem o serbską koronę. Ta wiadomość takiej dodała otuchy stronnikom księcia Piotra w Serbii, że rozpoczęli już agitacye w celu zrzucenia z tronu panującego księcia Milana, by powołać do siebie wspierana bagnetami moskiewskiemi dynastyą Karageorgowiców. Książę Milan, człowiek powolnego i łagodnego usposobienia, nie ma być bardzo lubianym w kraju i tylko pamięć zamordowanego w r. 1867 w Topczyderze przez stronników Karageorgiewiczów stryja jego księcia Michała trzyma go przy odziedziczonej po nim koronie. Intrygi moskiewskie chcą jego zguby i nie będzie im trudno wstrząsnąć do głębi krajem, już i tak zrujnowanym zeszłoroczną, przegraną z Turkami wojną.

— Turcya zmieniła zupełnie swoje postępowanie z Grecyą. Dotychczas groziła Grecyi sama i za pośrednictwem Anglii, iż w razie gdyby rząd grecki nie przestał zbrojeń i wysełań wojsk nad granicę, to natychmiast rozpocznie kroki wojenne. Obecnie milczy na twardą odpowiedź rządu, iż jeżeli rząd turecki ma jakie do Grecyi zażalenia, to może sam się z nią, a nie przez Anglią, załatwiać. Grecy ośmieleni tą potulnością turecką zbroją się tym szybciej, a ostatnie zwycięztwa moskiewskie zachęcą ich niezawodnie do wzięcia udziału w walce, by przy podziale kęs jaki Turcyi pochwycić.

— Z Azyi donosi Mukhtar, że w dniu 24. bm. zaatakował 3 pułki jazdy moskiewskiej, zaopatrzonej w działa pod Wezinkioi i po 4 godz. walki pobił je i ścigał przez półtorej godziny, aż do wzgórz Milidowniczu. Zwycięztwo to jednak musiało być bez ważnego znaczenia, bo gdy noc zapadła, Mukhtar powrócił na swoje stanowisko pod Guesidor.

Ismail-Hakki basza donosi w dniu 26. bm., że szczęśliwie połączył się z Mukhtarem, nie napotkawszy nigdzie nieprzyjaciela.

Niemcy. W każdem państwie, rządzonem konstytucyjnie, istnieje prawo odpowiedzialności ministrów przed sejmem, tj. że gdy sejm z jakichkolwiekbądź względów nie jest zadowolony z postępowania pp. ministrów, to im daje wotum niezaufania czyli terminatkę i wtedy ministrowie proszą króla o dymisyą, a król powołuje nowych ministrów, zwykle z większości tej Izby, która ministrow wotum swem obaliła. Tak jest wszędzie — tylko w Prusiech nie, bo książę Bismark utrzymuje, że niewygodnie jest rządzić z ludźmi, którzy nie tylko na króla, na niego i na swoje sumienie, ale nadto i na Izbę oglądać się muszą. Że bez tego oglądania się ministrów na sejm, tenże jest zupełnie bez znaczenia, czyli „malowany", na to wcale książę Bismark nie zważa, byleby prawa, które on wnosić każe, przechodziły zawsze choćby tylko małą większością. Jednakże katolicy w sejmie są innego zdania i wnieśli w piątek zeszły na posiedzeniu sejmowem wniosek aby zawezwać królewski rząd do jak najrychlejszego przedłożenia Izbom sejmowym projektu do prawa o stałem urządzeniu królewskiego ministerstwa stanu i o odpowiedzialności królewskich ministrów stanu.

Że katolickie centrum nie rządziło się tu ani osobistym interesem, ani stronniczością dla obecnej większości Izby poselskiej, niepotrzebujemy nadmieniać. Dzisiaj w Izbie pruskiej rządzą liberały, bo mają większość, a w najlepszym razie rządzić mogą zachowawcy, gdy kiedyś z biegiem czasu wyjaśni się w głowach ludziom, do czego kraj pruski doprowadza gospodarka liberalna. Centrum więc wcale nie chodzi o swoją przewagę, której się nie spodziewa, ale o słuszność, która wszędzie rządzić winna.

Drugi wniosek partyi centrum dotyczy zakazanego z Niemiec wywozu koni i żąda, ażeby rząd zakaz wywozu koni, wydany cesarskiem rozporządzeniem z dnia 7. lipca rb., zniósł jak najrychlej.

Zakaz wywozu koni za granice cesarstwa tak szkodliwie wpływa na rolnictwo, iż podobny wniosek o zniesienie tego zakazu stawiło także pruskie kolegium ekonomiczne na czwartkowem swem posiedzeniu. Katolickie tedy centrum tylko znowu dobro ogółu miało w swym wniosku na celu.

— Z budżetu państwa na rok przyszły, wyjmujemy niektóre ciekawe liczby i to z etatu ministerstwa wyznań, oświecenia i spraw lekarskich, które na uwagę zasługują. I tak trybunał dla spraw kościelnych, kosztuje rocznie 36,900 marek, chociaż część jego członków zajmuje inne, dobrze płatne posady w państwie Dla starych emerytowanych nauczycieli i nauczycielek, wyznaczono tylko 300,000 marek, zaś 172 inspektorów szkolnych pobiera więcej, niż jeszcze raz tyle, bo 774,000 marek. Wypłata pieniędzy dla biskupstw i dla instytutów kościelnych ustała już od dawna. Pieniądze wynoszą dla pojedyńczych biskupstw jak następuje: Biskupstwo warmijskie 105,240 mrk. 10 fen., chełmińskie 100,038 mrk. 43 fen., arcybiskupstwo gnieźnieńskie i poznańskie 209'506 mrk. 36 f., biskupstwo wrocławskie 162,110 mrk. 58 f., hildesheimskie 47,637 mrk. 9 fen., osnabruckie 32,092 mrk. 92 fen., monasterskie 109,071 mk., paderbornskie 115,483 mk.. fuldajskie 51,348 mrk. 3 fen., limburgskie 35,414 mrk. 53 fen., arcybiskupstwo kolońskie 177,123 mk. 4 fen., biskupstwo trewirskie 97,924 mrk. 42 fen., wogóle 1,242,899 mrk. 50 fen. Katolickim duchownym zatrzymano 1,277.716 mrk. 73 fen., z których zaledwie 1 procent wypłacany bywa tak zwanym „wiernopaństwowym" duchownym.

Moskwa. Kto chce psa wybić, zawsze kij znajdzie — powiada przysłowie. I ma słaszność, bo gdy Moskale chcą szczuć na Polaków, chwytają ku temu pierwszą lepszą sposobność i zawsze im się uda znaleść takich, co im na ślepo uwierzą. Ale teraz sięgają Moskale głębiej i dalej, bo nie tylko Polaków chcą zgnieść, ale Kościół ich uciemiężyć i zniweczyć. Korzystając tedy z walki kościelnej, która wre pod ich bokiem, przesyłają rządom niemieckiemu i austryackiemu takie niedorzeczne oskarzenia, iż duchowieństwo polskie z pod zaboru moskiewskiego znosi się z duchowieństwem z zaboru pruskiego i austryackiego, by wywołać i utworzyć powstanie w całej Polsce. Wedle dziennika włoskiego „Italie" rząd austryacki udał się z prośbą o wytłumaczenie tego zarzutu do Stolicy Apostolskiej i na jej zapewnienie, że duchowieństwo pilnuje tylko Kościoła, odpowiedziała Austrya Moskalom, że im się chyba zarzuty te śniły ze strachu przed marą ciężko krzywdzonej Polski i uciemiężonego Kościoła. Co rząd niemiecki odpowiedział i czy się kogo radził? — nie wiemy. Ale o co Moskalom chodzi, leży jak na dłoni. Chcą oni pod pozorem jakichś wymyślanych knowań jeszcze bardziej ścieśnić swobodę Kościoła katolickiego w Polsce i uprawnić zakaz dawniej już wydany korespondowania z Ojcem św. Śmiesznem już zaczynało być rozporządzenie, nie dozwalające na wyjazd proboszcza ze swej parafii, a biskupom na przejazd przez własną dyecezyą, bez rządowego paszportu, i to w czasach zupełnie spokojnych. Wymyślono więc jakieś knowania, jakieś szykujące się rozruchy, by uprawnić wszelki gwałt. Dotychczas wolno biskupowi pisać do Rzymu, lecz tylko na ręce synodu duchownego, zasiadającego w Petersburgu, albo na ręce p. ministra. Teraz zapewne i takie cenzurowane listy będą zakazane i wszelki stósunek między Kościołem w Polsce a Ojcem św. zostanie urzędownie zerwanym. Jest to najlepszy dowód, jak Moskwa na Stolicę Apostolską jest zagniewana i jak się obawia dobroczynnych skutków rozporządzeń i rad, jakie ztamtąd na ziemię polską spływają.

— Z Warszawy piszą do „Czasu," że rakiem który toczy armią moskiewską jest brak ludzi. Żołnierz jest po dawnemu posłuszny i idzie ślepo w ogień. ale dowodzić nim nie ma komu. Ludzi dawnych, tak zwanych mikołajewskich odsunięto prawie wszystkich, a i tak powrócić już do nich nie można, bo się postarzeli, a nowi ludzie z którymiby rachować się można i liczyć na nich — nie wyrośli. Przyznać trzeba, że ci starzy wojacy mikołajewscy, jaśniej i trzeźwiej zapatrywali się na położenie kraju i przygotowujące się wypadki. Byli oni nicomal wszyscy przeciwni wojnie, przewidywali niepowodzenie i oceniali należycie siłę oporu Turcyi i rozprężenie i osłabienie Moskwy. Ale ich nie usłuchano, bo fanfaroni i krzykacze chcieli wojny i na swojem postawili. Dzisiaj widzą, że jest źle, ale złemu zaradzić nie umieją. Wszędzie jest nieład i niedołęztwo. Ambulansów nawet nie urządzono dobrze, wskutek czego masami umierają chorzy i ranni. Sprawa prowiantów daje także powód do licznych zażaleń i jest polem, na którem popełniają gorszące nadużycia urzędnicy carscy i liweranci wojenni. Tutaj jednak rząd chciałby zwalić całą winę na żydów polskich, któremi się posługuje i którzy znajdując się w pobliżu armii, być może, że wyzyskują swoje położenie i pilnują tylko swego interesu, nie bardzo przebierając w wyborze środków zbogacenia się.

— Dzisiaj panem położenia w Moskwie jest Aksaków, jak w ostatnim powstaniu naszem trząsł wszystkiem Katków. Z woli Aksakowa i jego poduszczeń wysłano na plac boju pułki gwardyjskie, dobrze uzbrojone i umundurowane, ale zupełnie niezdolne do zniesienia twardej i mozolnej kampanii w bułgarskim klimacie. Gwardya niezawodnie wytrzyma ogień armatni i karabinowy, ale nie wytrzyma ani zmęczenia ani głodu. Oficerowie gwardyi wyjeżdżali z Warszawy z zapałem, ale już znaczna ich część pozostała w szpitalach, a z nad Dunaju donoszą, w jak opłakanym stanie zaszli tam ludzie i konie gwardyi. Ale zdanie p. Aksakowa zwyciężyło, że gwardya nie może stać w Polsce, gdy się wojsko liniowe bije. Zresztą choćby i wymarniała gwardya, to nie zagłuszy piosnek nieprzychylnych rządowi, które głośno śpiewają po ulicach Moskwy i Petersburga.

Takto rozprzęga się, marnieje, rozłazi wszystko w tej Moskie, która niegdyś tak zadziwiająco prędko dźwignęła się na nogi po pogromi wojny krymskiej!

---

poszukiwania wykazały, że woda zawierała miedź, a to tym sposobem, że pobielanie miedziannego rezerwoaru w jednem miejscu pękło a miedź z węglanem wody selterskiej rozpuściła się i zatruła takową. Byłto naturalnie nie dający się przewidzieć przypadek, ale cóż powiedzieć o rodzicach, którzy wiedząc, że miedź jest trucizną, dają małym dzieciom nowe grosze niby do zabawy, i spokojnie się przypatrują, jak dzieci je do ust biorą? Czyż to nie jest lekkomyślnym, ciężkim i karygodnym grzechem wystawiać młode życie na niebezpieczeństwo? Jeśli się nie mylę, w Prusach Zachodnich zdarzył się smutny przypadek, że dziecko podany mu pieniążek połknęło, i po całotelnim cierpieniu mimo starań lekarza umrzeć musiało! Są to wypadki głupoty i lekkomyślności, atoli przy następującym przypadku jestem w istocie w kłopocie, jak go nazwać? Ciekawym jest on głównie dla panów, dla restauratorów, co kucharzy utrzymują. Otóż ci panowie kunsztu gastronomicznego, prawie powszechnie używają przy smażeniu agrestów, białych śliwek, a czasem nawet przy marynowaniu ogórków proszka octanu miedzi, tak zwanego grynszpanu. Zgadnijcie panie dla czego? — Oto, aby wymienione owoce i warzywa piękniejszego, zieleńszego nabrały koloru — pod pozorem, że to owoce tylko do przystrojenia a panowie tego nie jedzą! Być może, — ale czy to dzieci, panny służące i innych amatorów niższego rzędu tak bez wszystkiego truć wolno i to dla osięgnięcia piękniejszego koloru? W klinice paryskiej przy poszukiwaniu analitycznem znaleziono w wątrobie kilku ludzi miedź i przekonano się, że ilość tejże zwiększała się z wiekiem. Nie ulega więc wątpliwości, że przez nieostrożne używanie miedzianych naczyń wątrobę się zatruwa. Byłoby wielce ciekawem poszukiwanie analityczne wątrób tych naszych panów co kucharzy trzymają, lub co jadają po restauracyach; łatwoby się bowiem obrachować dało, ile niemi kucharze spaśli z czasem grynszpanu.

Daleko więcej od próżności kucharskiej grzeszy próżność kobieca. Już po kilkakrotnie organa urzędowe ostrzegały przed materyą na strój kobiecy zwaną „zielonym tarlatanem".

Farba tej materyi składa się z grynszpanu i arszeniku, i zwie się „Schweinfurtskiem zielonem". jest zaś tak słabo na materyi przyczepioną czyli nalepioną, że łatwo się kruszy i kurzy nawet, przez co już nie jedna piękność ciężko zachorowała, a jednak popyt na zielony tarlatan nie ustaje. Byle raz na balu na zielono królować, a potem choćby za to odchorować!

Nie dziwmy się więc, jeżeli często podpadamy cierpieniu, którego przyczyny i najlepszy lekarz odgadnąć nie jest w stanie.

Otrucie miedzią odznacza się tem, że wnet powstają mdłości a nawet womity, połączone z dreszczami i ślinopłynem i metalicznym smakiem w ustach. Najlepszem lekarstwem w takim razie okazała się palona magnezia z wodą i to zmieszana w stósunku 1 do 10; dalej białko od jaja ubite z wodą i słodkie mleko, najlepszem zaś lekarstwem pozostanie wszędzie i zawsze: ostrożność. Strzeżonego Pan Bóg strzeże, — mówi stare i mądre polskie przysłowie, które wielkiemi głoskami tak na pałacu jak i w chacie wyrytem być winno.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 29. października. Wczoraj odbyło się drugie walne zebranie Stowarzyszenia Wzajemnej Pomocy Rękodzielników, na które zebrało się około 50 członków. Na przewodniczącego obrano p. M. Andrzejewskiego, na sekretarza p. Kosterkiewicza. Zmiany w ustawach uchwalono do § 17., zmiany były przedkładane przez Zarząd, walne zebranie zaś decydowało większością głosów, czy je przyjmuje.

Następne zebranie odbędzie się znowu w przyszłą niedzielę 5. listopada o godz. 2. z południa.

Przy tej sposobności uprasza się członków, ażeby uiścić się zechcieli z zaległości w składkach jeszcze przed zamknięciem rachunków, które mają być na walnem zebraniu przedłożone.

— * **O śmierci** śp. Bolesława Ponińskiego otrzymał „Kur." z Bydgoszczy następującą korospondencyą:

Dnia 23. bm. wydarzył się tu smutny wypadek,— p. Bolesław Poniński, na cmentarzu katolickim w południe życie sobie wystrzałem z rewolweru odebrał. Kula serce przeszyła, śmierć nastąpiła natychmiast. Uczynił to w napadzie gwałtownym melancholii, w skutku spotęgowanego bólu nerwowego, na który cierpiał. W poniedziałek i wtorek gorąco przez wszystkie msze św. w kościele na kolanach się modlił, przeszło trzy godziny na cmentarzu przed aktem nieszczęsnym w gorącej modlitwie widziany był. Są dowody skonstatowane, że bez przytomności umysłu śmierć sobie zadał. Na kilka godzin przed śmiercią u spowiedzi i komunii św. był i długi czas rzewnie w kościele płakał. W liście przy ciele znalezionym o miłosierdzie Boże dla siebie błagał, we wszystkich innych momentach zupełny rozstrój umysłowy zaznaczał. Na mocy danych powyższych i na mocy życia przez kilkadziesiąt lat przykładnie po katolicku wiedzionego według obrządku kościelnego wczoraj o 2 pochowany był. Eksportował go syn w żalu pogrążony, ksiądz proboszcz z Kościelca, asystowali księża miejscowi, mowę żałobną z wytłumaczeniem stanu duszy nieszczęśliwego powiedział ks. prob. Choiński.

— * **W czwartek** 25. bm. zebrało się w Poznaniu nasze obywatelstwo na walne zebranie ostatniej naszej polskiej instytucyi, na samorządzie opartej, tj. na pogrzebowe zebranie naszego starego Ziemstwa. Zakład ten założony lat 55 temu, przez najpierwszych Księstwa obywateli, miał za zadanie wyratować kraj z ruiny, w którą go wojny napoleońskie i inne klęski wpędziły. I instytucya ta świetnie dotrzymała obietnicy, ratując ziemię polską od ruiny. Z jaką zaś Ziemstwo rządziło się oszczędnością, widzimy ze sum znacznych, które zaoszczędziło i które obecnie między członków Ziemstwa rozdzielonemi będą. Oto, oprócz 900,000 talarów już dawniej wypłaconych, przedłożyła dyrekcya do podziału 1 milion i 200,000 talarów, jakoteż 100,000 na wyposażenie urzędników Ziemstwa przeznaczonych.

— * **Miasto Obrzycko**, jak nam donoszą, poszukuje lekarza Polaka.

— * **Z pod Śmigla** piszą do „Kuryera", że we wsi Targowisku podpalił jakiś włóczęga gospodarzowi Szudzie oborę ze zemsty, że mu dał za mało jałmużny. Włóczęgów kręci się podobno pełno w Kościańskiem, ale ich żandarmi nie chwytają, bo mają zapewne za wiele roboty z księżmi. Na odpuście w Duchownej Górce było np. aż czterech żandarmów.

— * **Wyrobnica M.** z wsi T. pod Środą poszła na gałązki do boru i zostawiła w zamkniętej izbie małe dziecko, które zapaliło sobie sukienki przy węglach na kominie i skonało wskutek ran odniesionych. Inna kobieta w Lubawskiem zostawiła 2letnie dziecko w otwartej izbie i po napasieniu świni poszła do sąsiadki. Gdy na krzyk dziecka powróciła, zastała je w krwi tarzające się; świnia poraniła je na twarzy, rękach i całe jedno uszko ugryzła.

— * **Handlarz** bydła, Luedke, podejrzany o zamordowanie Schütza, odebrał sobie sam życie.

— * **Z Berlina** nadsyłają nam następujące pismo:

Sprawozdanie z przedstawienia amatorskiego odbytego w Berlinie dnia 7. bm. na korzyść Przytuliska i Towarzystwa św. Wincentego a Paulo:

dochód wynosił 240 mrk. 45 fen.
rozchód „ 130 „ 25 „

pozostałą przewyżkę w ilości 110 mrk. 20 fen. rozdzielono do Towarzystw powyżej wymienionych.

Przytem składamy przynależne uznanie i dzięki paniom amatorkom, które, poświęcając się, przyczyniły się do uświetnienia przedstawienia.

Komitet.

Z pod Jarocina, 27. października. Dnia 14. mb. w niedzielę odbył się u nas teatr amatorski i odegrano sztuczki: „Błażek opętany", potem „Młynarz i kominiarz", w końcu nastąpiła zabawa z tańcami. Na wielokrotne prośby miano odegrać 21 mb. „Młynarza" po raz drugi i „Łobzowian". Publiczność zebrała się bardzo licznie. Muzyką, sprowadzoną z Borku, dyrygował dzielnie p. Sinecki; serce nam rosło, że w tych smutnych czasach możemy umysł rozweselić sztuczkami polskiemi. Paniom i panom, którzy występowali, serdeczną składamy podziękę za chwile te mile spędzone.

Ostatnie wiadomości.

— Z Petersburga donoszą, że pod Górnym Dubniakiem stracili Moskale w rannych i zabitych 2500, 84 oficerów, z tych 17 padło trupem. Jenerałowie baron Seddeler i Rosenbach ranni. Moskale zdobyli 2 chorągwie i 4 działa.

— Loris Melików otacza Kars.

Redaktor odpowiedzialny w zastępstwie
dr. Roman Szymański w Poznaniu.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 29. październ.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów					
	lep.		[illegible]		pośled.	
	mrk	fen.	mrk.	fen.	mrk.	fen.
Pszenicy	10	60	9	50	8	50
Żyta	7	—	6	75	6	55
Jęczmienia	8	40	7	70	7	50
Owsa starego	7	70	7	20	7	—
„ nowego	7	—	6	80	6	50

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 00,000 litrów, cena wypowied. 47,90 mk, na paźdz. 47,90 mk., listopad 47.80 mk., grudzień 47,80 mk., styczeń 47,90 mk., luty 48,40 mk., marzec 48,90 mrk., kwiecień-maj 49,70 mk.

Okowita w miejscu (bez beczki) 47,80 mrk.

Jarmarki. W Wielk. Księstwie Poznańskiem. Dnia 30. października w Buku, Górce, Odolanowie; dnia 2. listopada w Kępnie, Sierakowie, Wielichowie; d. 4. w Rostarzewie; dnia 5. w Szamocinie; dn. 6. w Brojcach, Koźminie, Sulmierzycach, Święciechowie, Mielżynie, Rynarzewie, Skokach; dnia 7. w Bledzewie, Jarocinie, Jutrosinie, Kobylogórze, Inowrocławiu; d. 8. w Zbąszyniu, Kcyni, Kiszkowie, Kwieciszewie; dnia 12. w Kargowie; dnia 13. w Babimie, Czempiniu, Grabowie, Kobylinie, Obornikach, Trzcielu W., Łeknie, Strzelnie, Szubinie.

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 16 III. p.